Rozmaitości

Dnia 25. Stycznia. Ner. 4. 1828 roku.

MYŚLI,

WZGLĘDEM NOWSZYCH URZĄDZEŃ, TYCZĄCYCH SIĘ OŚWIÉCENIA PUBLICZNEGO.

Skoro ludzie w społeczeństwo się zgromadzili, a cywilizacyja uczyniła niejakie postępy, zrodziło się w umysłach oświeceńszych to mniemanie, że nic nie masz przyzwoitszego godności człowieka, nad doskonalenie sił jego moralnych. Odtąd statecznie dążyć ón zaczął, do co raz wyższego rozwijania wiadomości swoich. — Pierwszym popędem stawało się poznanie wysokich usposobień, któremi Twórca wszech rzeczy ducha człowieka obdarzył. Zaspokojony w potrzebach fizycznych, czuł jeszcze z przyczyny bezczynności umysłu, trapiącą czczość i dolegliwość; uważał, że nic jéj oddalić nie zdoła; że same nawet bogactwa, któremi urozmaicał roskosze życia, zupełném szczęściem nie są dla niego. Umysł jego wyrywał się z więzów, w których go przyrodzona ciemnota trzymała. Poznał, że zarówno jak potrzeby ciała tak i umysłu, praca mu tylko właściwa zaspokoić zdolna. Oddany nasamprzód badaniom otaczających go bliżéj przedmiotów, stopniami odkrywał z radością przyrodzone onych własności; a jakkolwiek niepewne lub wcale błędne były pierwsze poszukiwania, miały wszelako ten pożytek dla ludzkości, że następne pokolenia zachęcone pierwszémi kroki, dalszém onych badaniem trudnić się nie przestawały. Takim sposobem następstwem wieków i ludów, brała każda nauka, każda umiejętność swój wzrost i doskonalenie. Z rozkrzewiającą się oświatą spływały rozliczne pożytki na dobro ludzkości powszechnéj. Barbarzyństwo ustąpiło, a człowiek poznał i wyższe prawa swoje, i rozum jego nabył sławy nieśmiertelnéj. Religija chrześcijańska tyle sprzyjająca cywilizacyi jako i wszelkiemu dobru człowieka, sama nawet z siebie najwyższém światłem życia jego będac, uświęcała przyjęte rozumem zasady upowszechniania oświaty. Nic, zdaniem mojém, z nią zgodniéjszego nad ciągłe utrzymywanie tychże zasad być nie może; lecz nic znowu z drugiéj strony i do obalenia onych łatwiéj posłużyćby nie zdołało, nad bezbożne targnienie się na jéj ustawy święte. Rewolucyja francuska jest równie jawném jak smutném tego przekonaniem, że powstanie przeciw religii, było razem zamachem, na zniszczenie oświaty w tak wysokim stopniu panującéj w tym narodzie, jako i na zwrót nieszczęsnych dla niego wieków barbarzyństwa, uczynionym. Szczególną mocą wszechmocnego utrzymuje i wzmacnia się ten węzeł nierozdzielny między chrystyjanizmem a tegoczesną oświatą. Stąd jeżeli wznosimy jedno, drugie bez szkody ogólnéj zaniedbywane być nie może; gdziekolwiek wykonywanie obojga niewzbronne, tam jedno drugie wspiera, tam razem i z drugiém wznosi się lub upada.

)(

Wiekowi naszemu zdaje się za nadto rozkrzewioną oświata; wolne kroki, które rozmaite rządy europejskie przedsięwzięły, aby wstrzymać zbyt nagły a mniéj użyteczny jéj postęp; rozważone należycie w gruncie swoim, nie zasługują bynajmniéj na przyganę. Urządzenia te mają swoję przyczynę, równie jak i pewien kres wytknięty. Stąd, kto ze mną uwierzył, że oświata dla religii, równie jak ta dla oświaty potrzebna *), mniemałby mylnie, gdyby dopuszczone dziś niejakie ograniczenie drugiéj, sądził być rzeczywistą szkodą piérwszéj. Skoroby oświata tyle wolności miała, ile dla oświécenia religijnego potrzeba, nie wkradną się ani pozbyte światłem rozumu, upłynionych wieków przesądy, ani czystości jéj żadna światowa nauka nie zamęci. Za troskliwą i czułą dbałość w tym względzie, według tak jawnie przedstawiających się dowodów, nietylko winną sprawiedliwość oddać nam należy wszystkim rządom europejskim, lecz między innémi szczególniejszéj wdzięczności uznamy bez wątpienia być godnym rząd, pod którego ojcowską żyjemy opieką. Kiedy szczególniejszém staraniem jego założone dla rozmaitych gałęzi nauk Instytuta sposobiły mnóstwo młodzieży; kiedy zarówno dla wszystkich klass obywateli upodobanym było celem tegoż rządu udzielać wszelkiémi ułatwiającémi środkami nabycie nauk, włościanin u nas pośród tylu dozwolonych łatwości, zaledwie dźwignąć się jeszcze mógł z dawnéj ciemnoty. Stan niemożności jego, jego powołanie zajmujące mu od piérwszéj młodości wszystkie chwile życia, nie dozwalały korzystać z dobroczynnych ustaw, rozlanych na cały ogół ludności krajowéj. Nie potrzebował ón wprawdzie dla żadnych widoków oświecenia wyższego; ziemia, którą dziedziczy po przodkach, która następnych pokoleń jego tymże samym być ma spadkiem, zapewnia mu trwałe los i sposób życia. — Lecz przy swoich zatrudnieniach rolniczych, wiódł ón częstokroć życie występne; nauka pastérzy jego głoszona w świątyniach pańskich w krótkich godzinach dni niedzielnych i uroczystości świątecznych, nadto z sposobu swego udzielania mniéj przystępna pamięci, słabo tylko na skażony umysł działać mogła. Stało się nieodbitą potrzebą i ludzkości dobro koniecznie wymagało, więcéj dzielnémi środkami dopomódz téj tyle użytecznej klassie ludu. Gorliwością rządu zaprowadzono wiele szkółek parafijalnych; czas krótki okaże nam bez wątpienia, doprowadzone szczęśliwie do końca zupełnego to tak wielkie dzieło; nauki w nich dawane mają za cel oświécać młodzież wiejską na tyle, aby nieodrywając ich od powołania rodzinnego, więcéj użytecznémi sobie i społeczeństwu uczynić. Religii nauka trzyma tu piérwsze miejsce. Możeż być inna ważniejsza nad nię? W téj najwięcéj młodzież doskonalić, zamiarem jest zakładów szkółek wiejskich. Niech tylko religija i moralność zaszczepione będą między ludem, rząd i społeczeństwo wszelkiego dobra oczekiwać może; bez nich niczém byłby w narodzie najwyższy stopień oświaty.

Otwiérając rząd mnóstwo takowych szkółek, przyniósł drugie oraz dobro dla kraju, że wiele przez to młodzieży mniéj zdolnéj lub pozbawionéj sposobności brać nauki wyższe, pozbawionéj oraz wszelkich widoków dla siebie, kształcić z łatwością się może na nauczycieli szkółek; w tym stopniu znajdują oni zupełnie zaspokojoną troskliwość swoję o los.

Te tak zbawienne urządzenia nie są więc ani powstaniem na oświatę, ani, by też najmniéj dążeniem do zmniejszenia pożytków onéj. Są one, jeżeli je w całéj rozciągłości badać będziemy, prawdziwym owszém i nader troskliwym zamiarem jak

*) Może się komu rzeczą śmiészną wyda to twierdzenie, aby oświata miała być potrzebną dla naszéj religii, która owszém w ciemnych i bałwochwalskich narodach, własną siłą zaszczepiła i rozkrzewiła światło swoje. Winienem się wytłómaczyć, że nie jest wcale myśl moja uwłaczać jéj boskiéj mocy, którą zarówno ciemne jak i najoświeceńsze umysły podbiła pod panowanie swoje. Lecz nikt mi zapewne nie zaprzeczy téj prawdy, że oświécony naukami świata rozum, poznawszy należycie ducha tejże religii tak zgodnego z przyrodzeniem człowieka, jego potrzebami, doczesnem i przyszłém dobrem, więcej zapewne uznawać i cenić pożytki te potrafi, aniżeli ciemny umysł, mięszający zwykle z zabobonnością, słabe wyobrażenia religijne.

najwyższego, lecz również i mądrze miarkowanego jéj rozszérzenia. Widzimy wszakże nietylko nie zmniejszoną liczbę Instytutów naukowych, lecz nowe jeszcze zaprowadzone; nietylko z tylu rozlicznych nauk, sztuk i umiejętności, nie uchylony żaden przedmiot użyteczny, lecz jeszcze bardziéj pomnożono ich liczbę.

A jako zbytek każdéj rzeczy szkodliwy, tak zbyt wolna droga zostawiona młodzieży w kraju brania publicznie nauk wyższych, w obecnym stanie rzeczy, ani dobrem kraju, ani pożytkiem téjże młodzieży byćby nie mogła. Powabna i nader miła jest rzecz wprawdzie dla rozumu ludzkiego, sięgać najwyższych wiadomości, a położona tama temu, sprawiedliweby oburzenie rodziła. Bo dla czegożby nauki wyłącznym być miały przywilejem jednéj lub niektórych klass ludności krajowéj? Czemużby chwalebne chęci wielu, przykrego ograniczenia doznawały? Dla czegożby jenijuszom, zdolnym być z czasem sławą narodu i chlubą swéj rodziny, zawcześnie kładziono więzy, niedozwalające wznieść się do szczytu chwały, do jakiego hojném ich uposażeniem w swe dary, dobroczynne przyrodzenie przeznaczyło? Nie tym to wszakże wyniesieniom i uzacnieniom ducha tamę założono; bo aby rozum człowieka wzniósł się nad sferę poziomych wyobrażeń, nie same szkolne pomocy potrzebne; nie same tylko one są w stanie skutecznie działać; usiłowania młodzieńca poświęconego naukom w zaciszu domowém, sięgnąć mogą zarówno szczytu najwyższego; dość ma, że pierwsze początki wychowania wziął w szkołach; dość, że poznał smak i powaby nauk; pojął zarysy onych piérwsze, aby z czasem własnémi siłami mógł doskonalić się wyżéj. — Sokrates do trzydziestego roku wieku pod przewodnictwem ojca dłutem się jego trudnił, a wkrótce zmieniony zawód życia, postawił go na najszczytniejszym stopniu chwały mędrca Grecyi i nauczyciela ludów. Prawdziwy jenijusz sam sobie do chwały drogę ścieli, dla sił jego moralnych nie masz tyle potężnéj siły fizycznéj, aby bystrość lotu jego wstrzymała; ón kruszy z tą łatwością stawione na drodze swéj zapory, z jaką wezbrana wielu wodami rzéka, rwie lądy ścieśniające pęd jéj raptowny.

Nie ten jest cel rządu, aby mniéj prawdziwie oświéconych kraj liczył; nie ten, iżby kładł wyraźne ku temu zapory chwalebnym chęciom młodzieży, i przychylnym ku swym dzieciom, życzeniom rodziców; bo oświata raz wzniesiona, nie zmniejszy dobroczynnego istnienia swego, jak słońce śród południa letniego, dzielności swojéj nie zmniejsza; lecz jedynie aby przeszkodził szkodliwemu z innéj strony wpływowi téjże oświaty, czuć się z wielu miar nieprzyjemnie dającéj w społeczeństwie ogólném. —

Każda praca, czylito umysłowa lub mechaniczna, wzięta we wszystkich rodzajach, jaka zatrudnia człowieka w społecznem życiu według powołania jego, ma zarówno nieprzebyty i daleki jeszcze kres od zupełnego udoskonalenia. Przyzwoity rozmiar zatrudnień takich, rozmiar stosunkowy do potrzeb całego społeczeństwa, byłby dziś zdolnym uchylić narzekanie i tę niedogodność, jaką sprawuje pomnożona, a nie należycie do tychże potrzeb zastósowana klassa oświéconych. Syn rękodzielnika naprzykład, coby był mógł użytecznie i chlubnie dla swéj professyi doskonalić rzemiosło ojca na zasadach nauk mechanicznych, puścił się w odrębny zawód nauk głębszych, uniesiony dumą lub pochlebstwy, że zajmie kiedyś znamienity stopień w usłudze publicznéj; jakoż postępując temiż kroki, nie wydał przecież z siebie nad poziomy i lichy tylko owoc. Tą samą drogą i temiż widokami wyniosłości, puścił się również syn kupca, fabrykanta, propinatora i innych rozmaitych stanów; każdy z nich nie pociągiem sławy, lecz dumy i korzyści własnych wiedzion, powiększał z postępem czasu, tym sposobem co raz bardziéj liczbę oświéceńszéj klassy. Napływ tak znaczny musiał koniecznie wzrosnąć do stopnia szkodliwego, nadwerężyć równowagę w stanie ogólnéj potrzeby krajowéj, i upatrywanych osobistych losów, szukanych tak chciwie

)(2

z jednostajnych zawsze widoków tychże samych nauk. Rząd więc w bacznéj mądrości swojéj nie zmniejszając ogólnéj oświaty, którą owszém aż do klass najniższych wspiéra i wznosi, przedsięwziął tylko nadać jéj kierunek dogodniejszy ku dobru powszechnemu i wielu pojedyńczych osób; któżby był tak bezwstydnym, iżby stąd dla kraju i jéj mieszkańców zatamowaną wolność oświaty głosił? To, co dziś istniéć zaczęło, życzyć owszém z serca należy, aby przez długie czasy trwałość zachowało; a urządzenie takie i w najpóźniejszéj epoce nie zyska innego imienia, jak tylko gorliwéj i rozsądnéj opieki rozkrzewiania oświaty.

Jeżeli skutkiem nowszych rozporządzeń ze szkół publicznych wyłącza młodzieńca niezdolność lub niemoralne postępowanie, sprawiedliwa jest kara, którą ponosi; niezdolność lub niechęć przykładania się do postanowionych nauk, napróżnoby stratą jego czasu, zawodną nadzieją i daremnym nakładem rodziców była; wyłączeniem tém otwiéra się pilniejszemu lub zdolniéjszemu droga w zawodzie takowym, a do wstąpienia w który, godniejszym go bez wątpienia przymioty jego uczyniły. Tu kara jednego, będąc nagrodą drugiego, przedstawia nader słuszny postępowania obraz; zaś kara niemoralności, o jakiéj zwątpiano poprawie, bardziéj ma jeszcze przyczynę słuszności swego zamiaru. Nie same nauki są potrzebą i ozdobą człowieka; bez religii i moralności niczém będą; są owszém tém szkodliwszém złém dla świata, im większe oświécenie niemoralności towarzyszy; najgłówniéjsze wszakże występki w narodzie oświéconym, mają pospolicie źródło swoje w niemoralném wychowaniu młodzieży.

Lecz jeżeli u niektórych wiek dopiéro dojrzalszy rozwinięciem jest zdolności; jeżeli niemoralność młodzieńca, zepsutego okazyją lub złém towarzystwem, dojrzalsze dopiéro zastanowienie poprawia i na prostszą wiedzie drogę: wyłączony ón zawcześnie od szkół publicznych, nie stracił całkiem sposobności oświécenia należycie wyższémi naukami rozumu. Dla tych, równie jak dla wszystkich innych stoją otworem w odrębnéj jeszcze drodze niewyczerpane skarby wszelakiego rodzaju nauk i umiejętności, témi są: łatwość niewzbronna nikomu nabycia dzieł naukowych, według których publicznie przedmioty w szkołach dawane; biblijoteki rządowe i prywatne; księgarnie dostarczające najlepszych w każdym czasie dzieł tak krajowych, jako i zagranicznych; możność obcowania z uczonymi; przybranie z ich grona osób zdolnych na nauczycieli domowych, do wykładania sposóbem szkolnym lub innym dowolnym trybem obranych dla nauk przedmiotów i t. p. Sąto zbyt dzielne środki, które istniejąca tylko oświata udziela tak hojnie, a którémi ona w zaciszu domowém, w oddaleniu od szkół publicznych, bez wpływu ich ustaw wymagających świadectw i popisów rocznych, nader korzystnie w każdym narodzie, we wszystkich klasach obywateli wzrastać i krzewić się może. To źródło jéj wolnego wznoszenia się w epoce każdéj, we wszelkich okolicznościach krajowych, nigdy zatamowaném nie bywa. —

Rozszérzanie się tym sposobem oświaty, nieścieśnione żadnémi obwarowaniami, dla wzrostu i sławy nauk tyle zawsze użyteczném się stanie, co i onych branie w postanowionych Instytutach krajowych; a ta wolność niewzbronna nikomu oświécania się do stopnia najwyższego, mnożąc ciągle klassy uczonych, nie zrodzi przecież tyle szkodliwych skutków, jakie na drodze nieograniczonéj szkolnéj edukacyi, tak licznie postrzegać się dały. Postępując młodzież utórowanym dotąd zawodem, właściwie cel jeden sobie tworzyła, *postawienia się w zaszczytach lub losie;* jakiekolwiek powody ku temu wiodły, potrzeba lub próżność, zawodność ich nadto jawną się okazała. Młodzież ukończywszy nauki, wzdycha daremnie nad oświéconém położeniem swojém; gdy ani rząd, ani prywatni zjednać jéj nie mogą widoków, zostawia je w stanie smutnéj bezczynności i niedostatku; zbyt mnogą liczbą snując się wszędzie, cisnąc tłumnie do urzędów, utrudnia postęp zasłużonych, chwyta się zdrożnych

podstępów i celów niegodnych, zbaczając z chwalebnéj drogi cnót i moralności. — A obraz ten, lubo mniéj się jeszcze sprawdza na naszéj krajowéj młodzieży, jest on jednak niewątpliwym i nader widocznym początkiem tego, jaki niestety! w swéj zupełnéj dojrzałości skreślają zagraniczne niektóre kraje. —

Gdybyż przynajmniej ta lepszego wychowania młodzież mniéj rozpaczając o sobie, filozoficznych zdań, jakie oświécenie wyższe udziela, użyć chciała na obudzenie odwagi w sobie, tak bardzo potrzebnéj do stałego zniesienia przykrego położenia swego: oświécenie jéj niebyłoby bez korzyści dla niéj saméj i nauki drugich, stawiąc wzór cierpliwego wytrwania w nieszczęściu, i uległego poddania się kierującéj losami woli opatrzności. To bohatyrskie męstwo, przezwyciężenie żądz własnych, powzięte upodobanie życia cnotliwego, zjednałoby jéj za utracone przemijające pożytki, imię mędrców prawdziwych; dałoby jéj tę pociechę wewnętrzną, którą przy czystości sumienia, umysł oświécony tém dzielniéj krzepić i ożywiać w sercu jest zdolny.

Jeżeli rząd przedsięwziął zmniejszyć zbyt liczny natłok uczniów w szkołach wyższych, chciał bez wątpienia los reszty, którzy w tym celu poświęcają się naukom, tém staléj zabespieczyć; chciał, aby szukająca młodzież z oświecenia widoków, nie cierpiała tyle w nadaremném ich oczekiwaniu; abyw dążeniu do nauk wyższych, nie przepominano, że są i inne powołania wielce użyteczne i zaszczytne w kraju, wymagające wsparcia i wzniesienia skuteczniéjszego ku doskonaleniu swemu; a nakoniec, aby w potrzebie rzetelnego światła, nie istniały zbyt rozrzutnie a bezużytecznie mdłe światełka, które przy słabéj jasności swojéj, ani siebie dobrze widzieć, ani drugich należycie rozpoznać nie mogą, a które pomieszane z cieniami nocy, zawalają tylko szkodliwą pomroką drogę, wiodącą do przybytku światła prawdziwego i dobra społeczeństw.

Takie zamiary rządu, powinny nas wdzięcznością przejąć. Są one zbawienne dla kraju, albowiem mądrość ujęła je w rostropne prawidła, nie nadwerężając ogólnéj oświaty, która w rzeczy saméj, sama tylko być może narodu całego, jako i pojedyńczych osób rzetelnym zaszczytem i szczęśliwością. —

F. Xaw. Wierzchanowski.

OBLĘŻENIE TRĘBOWLI.

(Śpiéw przez Tymona Zaborowskiego.)

(z Polihimnii.)

Komu nieznane Chrzanowskiego imię?
I kto Trębowli drogich gruzów nie zna?
Gdzie twój skruszony oręż Ibrahimie
Swobodna więzi w głębiach swoich Gniezna?*)
Lecz zawsze miły dzień po dniu jaśnieje,
I wciąż powtarzać miło ojców dzieje,
W otchłań przeszłości zachodzące krwawo.
Kto tego ofiar dla ojczyzny święta,
Téj czci dla przodków swoich nie pamięta,
Do czci potomnych drogie traci prawo.

Już się roztaczał księżyc lata wtóry
W pełni świetnego złotych żniw miesiąca,
Lecz pola chlebne, miodorodne góry
Z ich ludem wojna pożerała wrząca.
Jak z chmurnych Tatrów powstające grady,
Podobnie Turków niesforne gromady
I tłumy błędnych snuły się Tatarów;
Kraj cały pastwą był zuchwałéj czerni,
A takim stali obozem niewierni,
Że mógłby zmieścić ludność grodu Carów.

Wsie, miasta, ziemie zniszczone gorzały,
Chwiały się mury wysokiego Lwowa;
Jednego zamku Trębowelskiéj skały
Bronił niezłomny Samuel z Chrzanowa.
Ani skwar bojów i niewczasy pilne,
Mogły nadwątlić jego ramię silne,
Ani odwagę w piersiach głód wycieńczy;
Tak, lubo z blaskiem niestałéj jesieni
Las różnobarwne stroje codzień mieni,
Jeszcze się majem czoło dębu wieńczy.

Nielicznych mężów przy nim, lecz walecznych
Zapał wojennym wzmaga się rozruchem,
Często Chrzanowski w razach niebezpiecznych,
Męstwo ich jeszcze takim żywi duchem:
»Prosto do boju torem naszych przodków
»Spieszmy, omylnych niechwytając środków,

---

*) Gniezna, rzeka poczynająca bieg swój w bliskości Zbaraża, płynie przez Trębowlę i daléj pośród skalistych jarów łączy się z rzeka Seretem, która wpada do Dniestru. —

»Może łaskawsze niebo nam przeznacza
»Ojczyznę naszę zbawić od zagłady,
»I jej niewoli zatrzéć mieczem ślady,
»I krwią Turczyna zmazać dług Buczacza.

Rrzecze i zaraz brzmienia swojéj mowy
Własnym na wałach dowodzi orężem,
I wnet bluźniących wrogów ścięte głowy
Na twarz przed wielkim upadają mężem;
A pogrom nagle wywodząc za mury
Jak piorun z czarnéj wylatuje chmury
I mieczem tłumy pogańskie rozprasza,
Tatarów smiałe powściąga zagony,
Że ledwo zdoła z wojskiem porażony
Żywot swój unieść, do obozu Pasza.

Lecz coraz bardziéj ludożercze smoki,
Niewytępione hordy Ibrahima,
Wzrastają, jako wzdętych wód potoki,
Gdy je rozwięzi konająca zima.
Takie się w spiekłéj puszczy Kafrów mnożą,
Karą na skrzydłach oznaczone bożą,
Lotne gromady bujnych żniw pożerce;
Taki w zdradzonéj chwilą szczęścia duszy,
Zaród się ciągłych rozwija katuszy,
Wieczny wąż wspomnień, który ściska serce.

Lecz darmo hardy Koranu niewolnik
Ludowi grozi naszemu Jasyrem;
Żołnierzem każdy jest za wiarę rolnik,
Każdy za wolność żołnierz bohatyrem.
Chociaż śmierć zawsze mężnych krwi niesyta
Codzień z ich grona zdobycz drogą chwyta,
Wre w pozostałych ta krew niewygasła,
Jak ogień w dawnéj piorunów świątyni;
Każda ich strata bitniejszemi czyni,
Święte do sławy pomnażając hasła.

Nakoniec twierdzę ciągły bieg wyludnia
I jéj obrońców przerzadza szeregi;
Tak zwolna tchnienie skwarnego południa,
Uparte ściera na Karpatach śniegi.
Których niezmiotą gromobitne działa,
Krzywy tnie bułat, lub niepewna strzała
Przewlekłym zgonem domęcza okropnie;
Dla drogich ofiar ziemia się rozpada,
I Chrzanowskiemu śmierć na trupach blada
Wskazuje bliskie już do grobu stopnie.

Jednak wódz mężny i w tym nawet stanie
Zgubnych rozpaczy środków się nie ima;
Ufnością w bogu trwając, nieprzerwanie
Wstrzymuje wszystkie siły Ibrahima.
Tak przed potęgą gromów, śród ulewy,
Kiedy do ziemi słabe gną się krzewy,
Orzeł się wspiera na niezłomnym dębie;
Tak żeglarz walcząc z morską nawalnicą,
Rzuconą śmiałéj nadziei kotwicą
Mierzy pod sobą wrzące śmierci głębie.

I wtenczas, kiedy sam przy drogiéj żonie
W rzadkiéj dla niego odpoczynku chwili,
Mąż nieszczęśliwy stłumić w mężnem łonie
Jeszcze się ciężkich głos udręczeń sili;
Gdy przedmiot razem uciech i boleści,
Jedyną córkę słowem lubem pieści,
Jak wielki smutek serce jego tłoczy!
Serceżto ojca wtedy ukryć zdolne,
I te westchnienia żalów mimowolne,
I te łzy gorzkie, których pragną oczy?

Żona przywykła ważne męża troski
Przenikać, sobie przybierając w podział;
Jak z łona niebios pocieszyciel boski,
Gdyby w śmiertelną postać się przyodział,
Dojrzałéj była piękności niewiasta,
Jak ten dzień świetny, który już nie wzrasta,
Kiedy dościga pierwszy owoc wiosny,
I niedalekie przyjście lata wróży,
A jeszcze pełne kwiaty wonnéj róży
Po ziemi urok rozwodzą miłosny.

Helena, córka jéj dziesięcioletnia,
Jéj obraz twarzą odnawia młodzieńczą,
Jak odnowione miłem tchnieniem Kwietnia
Liście, rodzinne swoje drzewo wieńczą,
Gdy ojciec od niéj nie odrywa wzroku,
W burzliwym czasów dzisiejszych potoku
Widząc przeszłego szczęścia obraz błędny:
»Mężu (Chrzanowska ozwie się) mój drogi!
»Tak więc niepokój w te już nawet progi,
»Jak cień za tobą wkrada się niezbędny?

»Jakież mi odkryć wahasz się obawy?
»Polskiego domu córka nieodrodna,
»Że twojéj dzielić jam niezdolna sławy,
»Czyż cierpień z tobą dzielićem niegodna?
»O pomniéj mężu na opór Zbaraża,
»Czyż ogrom nieszczęść, który się pomnaża,
»I nasze siły zniszczył do ostatka?
»Powiedz, czy wolność już w tych murach kona?
»Cios ten znieść mężnie zdoła twoja żona,
»A nieszczęśliwa milczeć będzie matka.« —

»Droga mojego towarzyszko losu!«
Mąż jéj odpowie i łkaniem rospaczy
Przerwał tę żałość, która nie ma głosu,
Tylko bolesnym wzrokiem się tłómaczy.
»Ciężkie nieszczęście na nas niebo zsyła,
»Tyś żoną, matką, Polką dotąd była!
»Dziś jeszcze w lubem ojczyzny imieniu
»Szukasz pociechy! może w ciągu doby
»Już go nie wspomnisz w milczeniu żałoby,
»I w okropniejszem niewoli milczeniu!

»Los już niepewną chwieje bojów szalą,
»I wnet na stronę wrogów ją przeważy,
»Mnie, okrutnicy życia nie ocalą,
»Lecz go w stambulskiej nie zhańbią przedaży,
»Wy tylko wieńcząc tej ziemi podbicie,
»Wy, ich zwycięski rydwan ozdobicie.
»Ani się kiedy w litość duma zmieni,
»Ani bezbożnych święte skruszą cnoty,
»Serc ich nie zmiękczą nawet łzy sieroty,
»Jak twardych rosa niebieska kamieni.«

Więzów i hańby sama myśl zelżywa
Obraża zacność wolnej Podolanki,
Swoje więc dziecię za rękę porywa,
Jak Scytów niegdyś w Tauryce kapłanki,
Srogie dla wrogów dwa chwyciwszy noże:
»Wielki (zawoła) ojców moich Boże!
»I wy, ich cienie! macie dwie ofiary,
»Obie niewinne, przyjmcie razem obie,
»Jedna niech padnie na wolności grobie,
»A druga czystsza, na ołtarzu wiary!«

Potém do męża jeszcze zwraca mowę,
Gdy już dziecięcia uzbroiła dłonie:
»Patrz, spólnie z tobą jesteśmy gotowe
»Walczyć i poledz na ojczyzny łonie!«
Ta postać, taka niewiasty odwaga,
Podwójnem czuciem siły męża wzmaga,
I już na mury śpieszą razem troje.
Tak czyste, także nad przepaści brzegiem
Nierównym z góry rozdzielone biegiem,
W jeden wodospad łączą się trzy zdroje.

Już tłum pohańców twierdzę był opasał,
I nowym do niej wdzierał się wyłomem,
Pożar wojenny ledwo co przygasał,
Znowu się palił dział morderczych gromem,
Już chmurą dymu okryte posępną,
Stroną do zamku najłatwiej przystępną,
Pną się wrzaskliwe bisurmanów roty;
Jak wicher świszczy przeraźliwie w tnczy,
Tak i w tej burzy, która śmiercią huczy,
Jęk jej przerywa nieustanne grzmoty.

Dzień w cichym jaśniał blasku i łagodnie
Wzgórza około Trębowli oświecał;
Jakoby krwawéj wojny ćmił pochodnie
I boska w ludziach iskrę, miłość wzniecał,
W tem na wysokich polach od Winiawy,
Z opadłych nagle obłoków kurzawy,
Szereg się hufców rozwija niebieski,
Nad niemi orzeł połyskuje biały,
I głosy w twierdzy radosne zabrzmiały:
»Sobieski! zbawca! Król nasz! Jan Sobieski!«

Zagrzmiało wielkie Sobieskiego imię,
Kto go nie słyszał, kto z poganów nie zna?
Dumny uchodzisz przed nim Ibrahimie,
Jak ta z pod skały trębowelskiéj Gniezna!
I piękna sława Chrzanowskich jaśnieje,
I już Trębowli oblężonej dzieje
Na ziemi naszej są wyryte krwawo;
Ta ziemia z kości naszych przodków święta,
W swoich wnętrznościach czuje i pamięta,
Jakie ich dzieci mają do niej prawo.

WYIMKI Z NOTATEK TALMY.

Aktorowie niestósowny ubiór noszący na scenie, są z tego względu kary godni, że wpajają w młodzież złe wyobrażenia o przedmiotach historycznych.

Le Kain grając rolę Vendomy, postawił kochankę swoję za kulisami, i nigdy nie grał lepiej. Jego wznoszenie się w sztuce było lotem orła, z początku powolne i ociężałe. Nigdy nie ubiegał się za hucznémi oklaskami, jedyny środek zostania wielkim artystą.

Wolter grał Cycerona w białém Domino.

Doktor Jenner prosił Napoleona przez Corvisarta o uwolnienie dwóch pojmanych Anglików, na co Napoleon zezwolił. Na moję prożbę także Anglika jednego uwolnił, lubo zapewniał mnie Minister morski, że prożbę podobną matce i bratu swojemu odmówił. —

Gdy gram dobrze scenę jaką, powtarzam ją sobie raz drugi za kulisami.

Dóm mój w ulicy *Victoire*, przed rewolucyją i po rewolucyi bywał schadzką najznakomitszych osób.

Napoleon czytając Trajedyją *Hektor*, powiedział: »To sztuka, którą w obozie grać należy.«

Napoleon mówił raz do mnie: »Gdyby Kornel żył teraz, zrobiłbym go moim pierwszym Ministrem.«

Ja wprowadziłem modę głów niepudrowanych.

Lud, który przeżył rewolucyją, żąda innego rodzaju Trajedyi.

Aktor krzyczący, nie może rozczulić łzami. — w. — i.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Tarnowa. —

W grobach tutejszego kościoła katedralnego znaleziono niektóre pamiątki, jakoto: pierścieni kilka, szpinkę, zausznicę i. t. p. kosztowności; jedne w grobach Tarnowskich, drugie w grobach Książąt Ostrogskich. Widać, że groby Tarnowskich były już kiedyś otwierane; zniżając bowiém posadzkę koło wielkiego ołtarza, postrzono sklepienia, takowe odbite niezawierały w sklepach swoich żadnych trunico, ani kości, tylko w prochach te wspomniane szczątki ozdob. Najciekawsze ze wszystkiego są dwie niemal ćwiartkowe blachy śrebrne z napisami, z których na jednéj wyryte jest w krótkości całe życie Hetmana Jana Tarnowskiego, na drugiéj syna jego, przebywającego niegdyś w Gorliczynie. Znaleziono także piękny złoty łańcuch z medalem zawiérającym wyobrażenie króla Zygmunta Augusta. A. —

— Z Warszawy. —

Dziennik mód donosi, że teraz iest w modzie, aby mężowie kupowali stroje, kapelusze etc. dla swych żon, i do dobrego tonu należy, gdy żona występując w eleganckim ubiorze, mówi: „to jest gust mego męża." — Ubiór eleganta składa się z pantalonów czarnych, kamizelki białéj, fraka granatowego z guzikami metalowémi i elastycznego kapelusza. Ubiór głowy damskiéj na bale, jedynie składa się z włosów, których układ w pukle bardzo wysoko, zatrudnia modnych fryzyjerów. Młode Damy do tańcu mają muślinowe albo batystowe pantalonki. W kapeluszach mała od 3ch tygodni nastąpiła zmiana. Salopy aksamitne w kolorach ciemnych podszyte atłasem kolorów jasnych i mające peleryny z końcami spadającémi aż do kolan, są najmodniejsze.

— Z Wilna. — (Wyimek z listu.)

Wilno, choć ma niektóre piękne budowy, ale co do zachowania czystości za wzór bynajmniéj służyć nie może, bo wszystkie ścieki z domów na ulicę wychodzą. Na ogromnéj górze, panującéj nad miastem, widać rozwaliny odwiecznego zamku. *Antokol* przedmieście w przyjemném położeniu ma piękne miejsca przechadzkowe, nazwane Bulewarami i Tywoli. *Werki*, mieszkanie letne Marszałka Jasińskiego, słynie z pięknego położenia. *Góry Ponarskie* sam tylko kamień piaskowy zawierają w sobie. Drogi niezmiernie kamieniste i piasczyste; od Trok dojéżdżając do Wilna, jedzie się piaszczystą pustynią. ledwie konie mogą zbrodzić te piaski, na których gdzieniegdzie tylko rosną jodły. — W Wilnie nie zawiązało się dotąd Towarzystwo uczonych, lubo to miasto ma dosyć światłych mężów, a Towarzystwo łatwo bardzo znalazłoby Prezesa w Janie Śniadeckim, mężu równie sławnym z wiadomości astronomicznych, jakoteż z czystości i gładkości polszczyzny tak w mowie, jak i w piórze, a któryto światły Weteran dobrym przykładem swoim umiałby dać popęd ku wyższym dążeniom, przytem utrzymać czystość smaku i języka. — *Troki*, co do wielkości, podobne do Radymna (w Galicyi) ale sto razy jeszcze mniéj ozdobne, (!) — choć tu odbywają się ziemskie i niższe sądy i choć tu jest izba skarbowa. Mają dwa kościoły i w koło jeziorami oblane. Niedaleko miasteczka tego są stare Troki, niezawierające w sobie jak tylko kilka chat i gruzy starożytnego zamku. Przechodząc mimo tych ruin zdawało mi się widzieć groźny duch Kiejstuta, będącego postrachem Krzyżaków i obroną Litwy. Przejścia podziemne, z zamku Trockiego aż do Wilna ciągnąć się mające, czyto nie będą te same, któremi chodziła nieoszacowana Pojata? Przyjaciołom Muzy *Bernatowicza* Wilno, Antokol, Kiernów, Troki i. t. p. miéjsca tak drogiemi być powinny, jak przyjaciołom Walter - Scota *Rotherwood, Ashby de la Zouche, Torquilstone* i inne niezliczone miejsca uniešmiertelnione w jego romansach. — *Kowno* większe od Troków, niéma żadnej starożytności; leży nad Niemnem i piękny widok przedstawia, lecz dojéżdżając do niego, trzeba się spuszczać jak z pieca. Kowno potrącało we mnie rozmaite słodkie wspomnienia, przypominałam sobie boskie poezyje Mickiewicza, tworzone w jego murach, a ten sam Niemen jakże był wymownym w oczach moich, ten sam Niemen zbroczony nie raz krwią tylu walecznych, który Autora *Dziadów* do nieporównanego natchnął Sonetu, i Zajął niejeduo miejsce w słodkich jego poezyjach:

Błyszczą jak polskich rycerzy zbroice
Albo jak Niemen przed oczyma słońca.

Mój Słownik Polsko — litewski trochę się powiększył, ale co pieśni w tym języku trudno dostać. Z żalem spostrzegam w Litwie rozszerzony bardzo duch przewrotności prawniczéj, w téj Litwie, która od dawna była ideałem moim, krainą bojów i sławy, a która krajowego Ossyjana mogłaby natchnąć do pieśni, wyrównywających Bardowi Szkockiemu. — a — ska.

— Z Wiednia. —

Bawi tu *P. John* rytownik rodem z Warszawy i jak znawcy utrzymują, lepiéj rytuje od Langera. —

— Z Francyi. —

Jeden z Członków Legacyi francuzkiéj w Stambule, doniósł dnia 14 Kwietnia roku zeszłego, że Sułtan jest wielkim lubownikiem pięknych tulipanów. W ogrodzie Wielkiego Wezyra znajduje się do 50,000 cebul tulipanowych, które co rok są sadzone i przeszło 750,000 franków kosztują. Gdy te kwiaty zupełnie się rozwiną, natenczas dana jest wieczórna uczta w ogrodzie Wezyra; ten ogród bywa oświecony różnémi lampami kolorowémi, a między niezliczoną liczbą tulipanów różnego koloru, które po 4 w kwadrat są sadzone po całym ogrodzie, palą się świece jarzące, przyczém daje się słyszeć wyborna muzyka. Gdy dają znać, że wszystko już przygotowano w ogrodzie, przybywa Sułtan otoczony swoim dworem do wielkiego Wezyra, oglądając z upodobaniem tulipany i rozliczne kwiaty, co wszystko przy rzęsistém świetle przyjemny sprawia widok, poczém zaczyna się biesiada, na któréj Sułtan także się znajduje, co trwa każdego wieczora tak długo, dopóki kwitną tulipany. Te uczty są dane co rok kosztem Wezyra.

Zdaje się iż używanie gazu zamiast pary na statkach, zaprowadzone będzie powszechnie, już z powodu mniéjszych kosztów, już dla tego, iż statki gazowe dalszą podróż niż parowe mogą odbywać; doświadczenia w téj mierze przez P. Brown na Tamizie czynione, niezostawiły nic do życzenia. Mówią już nawet o powozach, którym gaz ruch nadawać będzie.

Pewna kobiéta we Francyi, ma u lewego uda prawdziwą pierś od urodzenia, którą wykarmiła już kilkoro dzieci. Doktor Robert przekonawszy się o istotnéj prawdzie tak szczególnego zdarzenia w naturze, doniosł o tém Akademii paryzkiéj, która dnia 25 Czerwca r. b. przysłała mu za to podziękowanie.

Nowe odkrycie.

Księżyc, który jak uczeni twierdzili, dotąd od słońca światła pożyczał, bojąc się, by przez nienstanną pożyczkę kredy nie zrobił, postanowił odtąd własnem obchodzić się światłem, jak nam to w dziennikach zagranicznych dowodzi *R. Aschlund* jeometra w Kopenhadze. —

Błąd jeograficzny.

R. 1683 uskarżał się W. Wezyr turecki przed posłem francuskim, że Francyja pozwoliła przechod przez kraje swoje Polakom ciągnącym na odsiecz Wiedniowi. — (!)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.